

**O darach Danaów i zelotyźmie w psychoanalizie – odpowiedź koleżance Basi Kowalów na jej  
Odpowiedź opublikowaną w periodyku „Literatura i Psychoanaliza”.**

*„Beneficia eo usque laeta sunt’ dum videntur exsolvi posse; ubi multum antevenere, pro gratia odium redditur” /Tacyt, Roczniki 4,18/*

W ostatnich tygodniach ukazał się, miejmy nadzieję, nowy periodyk o inspiracjach psychoanalitycznych, po prostu „LiP”, czyli Literatura i Psychoanaliza. Wśród mnogości tematów zwrócił moją uwagę artykuł, czy raczej głos, Barbary Kowalów, zdaje się, że jednak mojej koleżanki, choć nie mam pewności czy ona sama chciałaby mnie określać tym mianem. Zatytułowany „Odpowiedź” jest, jak miemam, pomyślany jako krytyka innego tekstu dotyczącego psychoanalizy, a zamieszczonego w numerze 1/1999 „Świata Psychoanalizy”. Nie jest to jednak krytyka chłodna i rozważna, lecz napastliwa, a niekiedy zaślepiona i zacierzwiona w wyniku osobistego uprzedzenia. Znając autora artykułu poddanego krytyce, jego wielkoduszność i łagodność, wiem że nie podejmie wysiłku wejścia w spór. Sam jednak zostałem wywołany do odpowiedzi, gdyż B.Kowalów powołuje się na mnie jako konsultanta inkryminowanego tekstu, a ponadto na marginesie swej „Odpowiedzi” próbuje w zadziwiający dla mnie sposób, dokonać krytyki tym razem mojego tekstu z tego samego numeru „Świata Psychoanalizy”.

O ile odniesienie się do mnie jako konsultanta artykułu Z.Sokolika jest tylko zabiegiem nieuczciwym, o tyle krytyka mego tekstu będąc niemerytoryczną, a pozując na taką, świadczy o niepokojących mnie zjawiskach w łonie rozwijającej się w Polsce psychoanalizy lacanowskiej, której zawsze byłem orędownikiem.

Do rzeczy zatem:

B.Kowalów nie pokusiła się o sprawdzenie faktów. Mogąc w każdej chwili sięgnąć choćby po telefon, a zna mnie przecież bardzo dobrze, byłaby w stanie dowiedzieć się, że tzw. konsultacja miała miejsce podczas rozmowy z autorem w kawiarni w roku 1996 i dotyczyła luźnego projektu mającego powstać rozdziału książki. Były to uwagi na temat terminologii. Zwracam uwagę autorce „Odpowiedzi”, że za kształt artykułu bierze odpowiedzialność jego autor. Niestety dla autorki nie byłem promotorem tego artykułu, choć byłem promotorem ruchu lacanowskiego w tym kraju. Tyle odnośnie faktów.

Natomiast co do meritum:

1. Niestety dla autorki ruch lacanowski jak i lacanizm podlega nieuchronnej sekularyzacji. Lacanizm przestał być własnością psychoanalityków lacanowskich. Ilość literatury naukowej na temat Lacana jak i ilość konferencji naukowych poświęconych lacanizmowi jest ogromna, a konferencje ściśle psychoanalityczne stanowią w nich mniejszość. Na miejscu B.Kowalów byłbym bardzo ostrożny w formułowaniu wniosków natury filozoficznej i oddzielaniu na siłę filozofii od psychoanalizy przez akcentowanie praktyki psychoanalitycznej. Heglistą jest znawca Hegla, a nie jego uczeń. Lacanistą znawca Lacana, a nie psychoanalityk lacanowski. Jest wielu doskonałych znawców Lacana /choćby Zizek/ nie będących klinicystami. Fakt praktykowania klinicznego nie uzasadnia jeszcze tonu wyższości w kontaktach z psychoanalitykami o innej orientacji, a tym bardziej z filozofami. O związkach Lacana z Heglem, o ile ma się cokolwiek o tym do powiedzenia, winno się dyskutować z filozofami. Zatem, jeśli myśl Lacana nie jest filozoficzna, jak zdaje się twierdzić autorka, niech przekonuje o tym oponentów na odbywającym się od wielu lat seminarium na temat Lacana /Wydział Filozofii UW/ będąc tam chętnie widziana, niż wygłasza ex cathedra

sądy /własne czy kogoś?/ z wyżyn zakładanej odrębności związanej z praktykowaną przez nią psychoanalizą.

2. Główny zarzut autorki „Odpowiedzi” dotyczy manieri psychologizowania stosowanej namiętnie przez autora artykułu. Gdyby ograniczyła się tylko do wytknięcia tych oczywistych dla lacanisty uproszczeń nie podejmowałbym polemiki. Niestety moja koleżanka wikła się w sprostowania i wyjaśnienia nie określając stanowiska, z którego je czyni. Zdaje się albo nie wiedzieć /grzesząc niewiedzą/ albo świadomie pomijać /grzesząc pychą/ fakt, że nawet w gronie samych psychoanalityków lacanowskich co do kwestii doktrynalnych istnieją fundamentalne spory. Począwszy od ontologicznego statusu podmiotu przez interpretację „stadium lustra”, aż po strukturalne aspekty końca psychoanalizy lacanowskiej i akceptacji lub też odrzucenia procedury „passe” nie ma zgody w środowisku analitycznym, które określa siebie mianem lacanowskiego. Czy naprawdę B.Kowalów chce twierdzić, że to co obwieszcza w swym tekście stwierdzają także psychoanalitycy lacanowscy ze stowarzyszeń np. OPLF, CFRP, CCAF, SIHPP, EPCI, AIHP, SEPP, APUI, że wymienię tylko niektóre? Prawda o stanowisku autorki jest prozaiczna – głosi bowiem poglądy tylko jednej z organizacji psychoanalityków lacanowskich, dokładnie tych zrzeszonych wokół J.A.Millera, poglądów w jakiejś części nie aprobowanych przez inne stowarzyszenia. Poglądy te głoszone w sposób prezentowany przez autorkę, bez ulokowania ich w adekwatnym kontekście historycznym, mogą zacząć funkcjonować jak dogmaty, gdyż nie podlegają dialektyzacji. Podkreślam dla jasności – nie kwestionuję prawdziwości twierdzeń, lecz metodę ich prezentowania polegającą na unikaniu jakiegokolwiek skrutynizacji, choćby przez stwierdzenie, że nie jest to jedyny sposób rozumienia. Bez krytycznego sita argumenty przybierają postać daru Danaów, przynosząc korzyść tylko jednej stronie.

Druga część tekstu B.Kowalów jest doprawdy zadziwiająca. Wystarczy gram złej woli by nie odczytać wymowy mego tekstu. Pierwotnie był to referat wygłoszony na konferencji naukowej ze współudziałem psychoanalityków lacanowskich i w przeciwieństwie do tego co napisałem wyżej podlegał dialektyzacji podczas dyskusji nad nim. Dla wszystkich wymowa była jasna. Opisywałem w nim pewną dewiację w zakresie techniki psychoanalitycznej /lacanowskiej z resztą/ polegającej dokładnie na tym co w pierwszym akapicie P.S.P.S. cytuje wiernie moja koleżanka. Jasno i dobitnie nazwałem to dewiacją, której jedynym efektem jest proliferacja sensu. Nigdzie nie napisałem, że twórcą tej dewiacji jest Lacan. Więc o co chodzi? Czyżby autorka nie zgadzała się z twierdzeniem o istnieniu w historii psychoanalizy lacanowskiej takiej dewiacji? Jeśli tak – służę literaturą, wystarczy się ze mną skontaktować. Musi to budzić jednak zdumienie zważywszy na fakt, że o istnieniu tej dewiacji mówił w roku 1995 sam prof.R.Carrabino, aktualny z resztą prezes koła lacanowskiego, do którego należy B.Kowalów. Co do efektu komicznego, argumentu dostarcza mi sama autorka, albowiem ta śmiertelna powaga z jaką traktuje ona psychoanalizę i środowisko psychoanalityczne, gdy z omalże nabożną czcią mówi o psychoanalizie, pozostaje w jaskrawej sprzeczności z wybuchami śmiechu sali konferencyjnej słuchającej moich przykładów, czy też z podstawową wiedzą o żarcie jako tworze nieświadomego lub też żarcie jako niezamierzonym wytworze analizanta i /lub/ analityka. Na marginesie przychodzi stwierdzić, że tak długo, jak długo w środowisku, w którym się obracam nie będzie można żartować lub wręcz kpić z nas samych i naszego środowiska, wyśmiewać przejawy napuszoneości, a nawet swoistego kabotynizmu psychoanalitycznego, tak długo nie będzie można nazwać nas w pełni odpowiedzialną grupą. Po prostu będziemy, tak jak jesteśmy, pośmiewiskiem dla ludzi z zewnątrz i co nie ukrywam jest moją osobistą zgryzotą.

Nabożnie poważna koleżanka traktuje dalej zdanie o wyrastaniu psychoanalizy z literatury jak gdyby była członkiem kółka różańcowego albo mającej patent na prawdę partii. Gdy czyta psychoanaliza rozumie lacanizm, gdy psychoanalityk Lacan. Widocznie przed Lacanem nie było

psychoanalizy. Zdanie powyższe jest zdaniem samego Freuda, ale widocznie nie musi tego wiedzieć B.Kowalów, tak jak nie musi przeczytać książki Hartmanna by móc drwić z psychologii Ego. To już czystej wody zelotyzm ze swym zaślepieniem i bezkrytycyzmem. Oto kolejny powód do komizmu naszego środowiska. Wyjaśniam więc, że psychoanaliza, a nie psychoanaliza lacanowska wyrasta z literatury. Lacan sam zrobił bardzo wiele matematując swą teorię, by się od tego odciąć. Czyniąc tak jednak przyznawał rację Freudowi. Należało odciąć się od literatury i w tym jego zasługa.

Na koniec autorka uderza z wyżyn swego gniewu odmawiając mi prawa do *licaentia poetica*. Wyjaśniam więc szanownej koleżance, że dla efektu metonimii zupełnie obojętne jest czy zbudowana ona jest według schematu *pars pro toto*, czy też *toto pro pars*.

P.S. Dla nie znających łaciny przytaczam tłumaczenie motta: „Dobrodziejstwa do tego kresu są miłe, dopóki nam się zdaje, że możemy je odpłacić; gdy zbyt przehodzą tę miarę, wdzięczność zamienia się w nienawiść.”

Krzysztof Pawlak – psychoanalityk.